

U

szczył

Starego Roku

CZUJE się coraz wyraźniej na małym ekranie zbliżający się koniec roku kalendarzowego. Zwłaszcza budżetowego, jeśli chodzi o ścisłość. Przyzwyczailiśmy się do tego, że TV niezbyt hojnie nas obdarza, że jeśli garnitur — to nie pierwszej jakości, że skoro publicystyka — to gadana, w studio, przy stoliku, bo to najtaniej. Trafnie pisał ostatnio KTT, że kpią sobie telerecenzenci z biednej naszej XII muzy, jakby to była jej wina, że odziana została w takie kuse szatki, a kpina to w istocie gorzka.

Jest coś naprawdę absurdalnego w sytuacji, gdy licząca ponad półtora miliona armia płacących stale ryczałty — telewidzów, informowana jest, że bez względu na wzrastający dochód (a jest tego, licząc na oko, kilkadziesiąt ładnych milionów miesięcznie) nie ma nic do rzeczy — bo pieniądze idą do innej kasy. Czyli — płac i denerwuj się odbiorco — i tak nic się nie zmieni. Gorzej natomiast, gdy sytuacją taką tłumaczy się politykę programową TV, jak czynią to jej przedstawiciele, w sposób jaki musi wywołać kontrowersyjne zdania. Zakładając, że jest niełatwo, że środki ograniczone, może przecież inwencją ludzi i otwartą furtką dla ich poszukiwań działać wiele.

I gdy siedzący przed kamerami — wystawicy TV do USA — np. p. Irena Dziedzic wybrzydza program tejże amerykańskiej TV, zazdroszcząc środków technicznych, to nie ma racji, bo w tej samej rozmowie padają przykłady programów, gdzie argumentem jest nie „za ile”, ale „jak”. Zresztą wiele mówi o tym i daje pasjonujące informacje książka J. Toeplitza „Film i TV w USA”, którą polecam zainteresowanym, jako świąteczną lekturę. Obawiam się bowiem, że nasz telewizyjny stół nie będzie się upinał od smakołyków i niezwykłości. Ale nie przesadzajmy sprawy i powróćmy na nasze podwórko powszednich dni spędzonych w ostatnich 7 dniach przed małym ekranem.

POWYZSZE uwagi o roli i proporcjach w sukcesie „środków” i „inwencji” wywołało kilka programów artystycznych, nadanych w minionym tygodniu. A był to tydzień zawodów i smutnych wniosków. Dominowała koncepcja oszczędności środków, która najwidoczniej rzutowała i na ograniczoność pomysłów realizatorów. A zapowiadało się wcale ciekawie. TV przypomniała sobie na koniec, że niedostatecznie uczciła 400-letnie urodzin Szekspira i przygotowała jego „Burzę” w inscenizacji K. Skuszanek oraz montaż poetycki, w ramach „Studia 63” Adama Hanuszkiewicza — „Szekspir”, na który złożyły się „Sonety” oraz urywki z „Hamleta”.

Zawiodła częściowo Skuszanek, zawiodł Hanuszkiewicz. Skuszanek pokazała, wbrew wszelkim oczekiwaniom — teatr słowa, nie zaś inscenizatora, choć ten drugi jest jej bliższy. „Burza” przypominała bardziej transmisję tego widowiska ze sceny teatru — niż ze studia TV, w dodatku grającego sztukę w sposób bardzo klasyczny, teatralny. Może poprawny i przyzwoity — ale można było oczekiwać na coś więcej. Aktorzy grali „ładnie”, rolę E. Czyżewskiej i J. Kaliszewskiego były niebanalne, bawił J. Kobuszewski — widowisko nie wiodło.

Ustwo się jednak niczym szczególnym, a czarodziejski klimat opowieści o pataczce Prospera ulotnił się gdzieś wraz z dymem spalanych w czółowce papierowych żagli fregaty. Niedowład techniki połączył się z zawodem w dziedzinie inscenizacji.

Zawłódl Hanuszkiewicz, który chciał o-
przeć, ciekawie pomysłany montaż poe-
zji, na zasadzie czystej prostoty — wpro-
wadzając jedynie kilka starych machin
i instrumentów z okresu Renesansu —
jako współgrające rekwizyty. Na plan
pierwszy wyszła nie prostota a ubóstwo.
Srodków — formy — a to osłabiło siłą
słowa wielkiego dramaturga ze Strad-
fordu. Nie ma szczęścia do Szekspira
nasza TV.

Akt II. Programy rozrywkowe. Powsta-
ła ciekawa inicjatywa pt. „Przedstawi-
amy”, mająca na celu, jak sama nazwa
wskazuje, prezentację gwiazd i sław roz-
rywkowych z kraju i ze świata. A więc
Monique Godard, Jean Claude Parnal i
Les Trois Horaces, plus siły krajowe.
Piosenki i pantomima. Dowcip i nastrój
poezji. To nie było widowisko bez szans,
bo okazało się, że Les Trois Horaces, to
świętą pantomima i dobre trio wokalne,
a i pozostała ekipa francuska, acz
nie gwiazdorska, wcale była ułana, w
swoim oczywiście rodzaju. Tylko ta ra-
ma, ta pretensjonalna i daleka od zamie-
rzonego efektu konferansjerka, i zupełnie
tragiczne tło, czyli tzw. oprawa, pozba-
wiająca program walorów artystycznych
z prawdziwego zdarzenia. Rozumiem, że
koniec roku że budżet się wyczerpuje,
ale to naprawdę można inaczej rozwią-
zać, nie zaś „grą pasków” na ekranach
i kawałkami tektury w charakterze tzw.
kompozycji. Dopiero gdy Les Trois Ho-
races występowali na czarnym tle —
program wracał do normy...

Na Interwizję wysyłamy balet „Trzy
pugnaty”. Znowu pomysł nowoczesnego
baletu z licznymi „smaczkami” niesamo-
witościami etc. — rozwiązany w sposób
daleki od doskonałości. Technicznej.
Realizatorskiej. Czy połączenie tych cech
można tylko osiągnąć w znakomitych
wieczornych „Dobranoc” dla dzieci, z
Jackiem i Agatką, który, jak sądzę, o-
glądają najchętniej... widzowie dorośli?

Oczywiście, nie należy na tych przy-
kładach uogólniać. Ale gdy wprowadzić
te przykłady w kontekst napiętej sytua-
cji, jaka istnieje obecnie między TV a
widzami, czego wymownym materiałem
dowodowym była cytowana już tutaj
dyskusja na łamach „Kultury”, to jest
na co zwracać uwagę i jest przed czym
ostrzegać. Bo trudności obiektywne są
prawdziwe, wiemy; a nasza TV, gdy-
by się starała jak tylko może, konku-
rować z innymi TV nie może. Tylko ja-
kie stąd wnioski się wyciąga? Czy nie
służy to zbyt często i zbyt oficjalnie za
parawan dla niedostatecznej wciąż pra-
cy wielu dziedzin TV, dla prób narzu-
canta widzom i recenzentom kryteriów
taryfy ulgowej, czego wszyscy wspom-
niani mają dosyć; wreszcie, dla szuka-
nia najprostszego i nie najambitniejszej
linii postępowania? Wówczas ostatnie
niepowodzenia wybitnych indywidualno-
ści w TV nabiorą rangi sprawy, nad któ-
rą warto podumać.

Ale miejmy nadzieję, że na świątecz-
nym stole telewizora znajdują się jeszcze
kaski godne uwagi. A zatem — Wesołych
Świąt!

ALEKSANDER WARNECKI